Rok V. We Lwowie dnia 8. lipca 1897. Nr. 27.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kurs socyalny w Krakowie.

Cośmy do niedawna uważali za przywilej i dowód szczególniejszej ruchliwości katolików niemieckich, stało się także u nas faktem dokonanym: w dniach 30. czerwca, 1. i 2. lipca odbył się w kraju naszym pierwszy kurs socyalny.

Z inicyatywą wystąpiła prastara stolica Jagiellonów, z reguły pierwsza, gdy idzie o dokonanie pracy, mającej na oku rzetelne dobro społeczeństwa polskiego. Rektor krakowskiego uniwersytetu, Dr. Kreutz, uczestnikom kursu gościnnie otworzył podwoje *Collegii novi*, a wykłady objęli wszyscy nasi profesorowie uniwersyteccy, którzy z urzędu zajmują się socyologią. To męskie ich zszeregowanie się pod sztandarem katolicyzmu jest objawem bardzo pocieszającym, bo dowodnie świadczy, że polscy koryfeusze i krzewiciele nauki posiadają oną gruntowną umiejętność, która, jak trafnie zauważono, nie odwodzi od Boga, owszem, do Boga prowadzi.

Oczywiście, kurs pierwszy musiał za przedmiot główny obrać sobie zasadnicze i podstawowe prawdy z dziedziny ekonomii społecznej, uwzględnił jednak w dostatecznej mierze praktyczne potrzeby nasze.

Świeccy prelegenci przygotowali swe wykłady nadzwyczaj starannie, ale świeckim kolegom nie ustępowali w niczem księża. X. prof. Pawlicki, mówiąc „o celach i zadaniach polityki socyalnej“, podał na podstawie konkretnych przykładów tak przejrzysty obraz patologii socyalnej, że mowa jego służyć może za wzór popularnego przedstawienia naukowych zagadnień. — X. prof. Trzunadel szczęśliwie wydobył z encykliki *Rerum novarum* myśli Papieża przewodnie; komentator zabrał się do swego zadania z inteligencyą i zapałem; widocznie powiedział sobie za św. Grzegorzem: „ita nescientibus fiat cognita, ut tamen scientibus non sit onerosa“ — i cel w zupełności osiągnął. X. Dr. Kopycińskiemu zlecono skreślenie „działalności katolików kraju na polu organizacyi socyalnej“; jestto pensum niełatwe, bo te zabiegi nasze nie sięgają dawnych czasów, a stąd nie mogą się poszczycić zdumiewającymi wynikami; słusznie przeto postąpił wymowny prelegent, że oceniwszy życzliwie dobre chęci i ich owoce, wskazał szczegółowo, co w kierunku assocyacyjnym zrobić należy w przyszłości. Najrzęsistsze oklaski otrzymał miły gość z Wielkopolski, X. szambelan Wawrzyniak, jeden z pierwszych, którzy pomyśleli o zakładaniu Spółek gospodarczych w Księstwie. Wykład jego, wygłoszony z gorącą wiarą w żywotność naszego społeczeństwa i z tą siłą przekonania, którą daje praktyka własna i długoletnie doświadczenie, porwał formalnie słuchaczy i stał się punktem kulminacyjnym całego kursu. X. prałat Chotkowski zagaił zebranie ogólnym poglądem na kwestyą społeczną, a zabrał też głos na samym końcu; w jednem i w drugiem przemówieniu okazał się tym „mówcą z Bożej łaski“, jakim go znamy od długiego lat szeregu.

Najznaczniejszego kontyngentu słuchaczy dostarczył kler, zakonny i świecki, z wszystkich dyecezyi galicyjskich; przodowała gorliwością dyecezya przemyska, z której przybyło 20 kapłanów. Pokazało się, że duchowieństwo więcej niż którykolwiek inny stan interesuje się sprawami społecznemi, a chcąc z korzyścią pracować na tym zagonie, solidaryzuje się z myślą, którą X. Chotkowski we wstępnem przemówieniu tak sformułował: „Z wodzów ślepych mało pożytku a dużo może być szkody. Jeśli więc kiedy, to dzisiaj można użyć słów ks. biskupa Krasickiego: minął wiek złoty, uczyć się potrzeba“.

Z 200 uczestników, którzy z pożytkiem i przyjemnością słuchali przez 17 godzin wykładów i dyskusyi na krakowskim kursie socyalnym, mało kto może wiedział, że komitet przygotowawczy musiał odbyć 18 kilkogodzinnych posiedzeń, a po sesyach poświęcić znowu niemało czasu na wykonanie powziętych uchwał, aby kurs przyszedł do skutku i miał takie powodzenie, jakiego byliśmy świadkami. Niech będzie nam wolno złożyć komitetowi i jego przewodniczącemu, X. prałatowi Chotkowskiemu, szczere podziękowanie za niesione ofiarnie trudy. Równocześnie zanosimy do komisarzy II. naszego wiecu katolickiego prośbę, aby poczynił kroki w celu urządzenia podobnego kursu na rok przyszły we Lwowie. My księża nie uchylimy się z pewnością od udziału, bo poczuwamy się do obowiązku pracy według sił i możności nad podniesieniem społeczeństwa pod względem dobrobytu, nawet materyalnego, chociaż zupełnie piszemy się na zdanie X. szambelana Wawrzyniaka, że zajęcia czysto ekonomicznej natury pełnimy tylko dodatkowo i dopoty, póki wśród świeckich katolików nie znajdą się w wystarczającej liczbie mężowie, którzyby akcyę pro-

wadzili w duchu katolickim: gdy to się stanie, najchętniej cofniemy się do kościoła, gdzie jest właściwe miejsce naszego pobytu i naszych starań.

Z dziedziny kaznodziejstwa.

Przegląd wszechpolski donosi w numerze 10tym str. 240 o kazaniu, wygłoszonem w rocznicę 3. maja, w którem mowca miał dowodzić, „że spółczesna *trójlojalność* jest jednym z najstarszych (?) i najgroźniejszych grzechów politycznych. Ci (kto ?) spadkobiercy Targowicy nie mają ducha Bożego a więc i prawdziwej miłości Ojczyzny. Kazanie wywarło wielkie wrażenie na licznie zgromadzoną w kościele publiczność".

Nie sprawdzaliśmy relacyi *Przeglądu wszechpolskiego*; nie możemy tedy powiedzieć, czy korespondent tego pisma zrozumiał dobrze i wiernie oddał myśl kaznodziei; doniesienie jego uważamy po prostu za *casus conscientiae*, który warto roztrząsnąć.

Kazanie polityczne, to rzecz bardzo śliska i niebezpieczna, a jeśli je chwalą Kościoła nieprzyjaciele, to lękać się należy, że przekroczona była miara, którą wskazują miłość chrześcijańska i roztropność oraz godność ambony.

Czy wolno miewać kazania polityczne? Wolno, bo wszystko może i ma być do chwały Bożej odnoszone i wedle woli Bożej rozumiane i spełniane. Ale rzadko i w wyjątkowych razach ma kaznodzieja głos zabierać o sprawach politycznych w domu Bożym, bo powołaniem kapłańskiem jest przedewszystkiem uczenie prawd nadprzyrodzonych, bezpośrednio do zbawienia się odnoszących. Jak więc przedmiotem wyłącznym swoich nauk nie może kapłan robić: oszczędności, trzeźwości, gospodarności, bo to są cnoty naturalne jedynie, tak też polityka, choć mająca na celu najszlachetniejszą z cnót ziemskich: miłość Ojczyzny, nie może i nie powinna być wyłączną treścią kazań, co się także i do mów pogrzebowych odnosi, które nigdy nie mają być biografią lub panegirykiem tylko, i to nie zawsze słusznym, zmarłego.

Kapłan, czemkolwiek się zajmuje, zawsze jest posłannikiem Bożym i nie godzi mu się wyrywać z czembądź takiem, co z charakterem jego kapłańskim się nie zgadza. A już zgoła, gdy wstępuje na ambonę, pamiętać winien, że nie w swojem imieniu mówi, lecz przedstawia Kościół nauczający i nie jest kapelanem jednej partyi politycznej, ale sługą, urodzonym przyjacielem i przewodnikiem do zbawienia dla wszystkich.

Kapłanowi, przemawiającemu w miejscu świętem o sprawach politycznych, tylko o tych rozprawiać się godzi, których słuszność dla nikogo wątpliwą być nie może, albo, jeżeli ich poruszanie w obec błędów rozsiewanych obowiązek mu nakazuje. Gdy, każąc do samych Polaków, zalecać im będzie miłość narodu, języka i tradycyj ojczystych albo legalną obronę przed zadawanemi krzywdami, nikogo tem nie urazi i nie dotknie, bo wszyscy przytomni jednem sercem z nim na to, co mówi, się zgodzą. Jeżeli stanie w obronie prawa własności i tłómaczyć je będzie zebranym, uczyni rzecz dobrą, bo to pojęcie jest dziś przez błędne nauki zagrożone. Ale gdyby się chciał rozwodzić nad tem, czy lepsza forma rządu monarchiczna czy rzeczpospolita, czy to lub owo stronnictwo lepiej Ojczyźnie służy, czyniłby się sędzią w kwestyach, o których każdemu wolno mieć swoje zdanie. Kiedy w świecie ciągła rozterka, waśń, spory i walka, dom Boży ma przynajmniej być przybytkiem pokoju i niech w nim kapłan nie odsądza nikogo od czci i wiary za to, że ma przekonania, których ani władza kościelna nie potępia ani rozum z ewidencyą nie odrzuca.

Trójlojalność, nowy wyraz, którym w ostatnich czasach zbogacono (?) język polski, ma widocznie oznaczać kierunek ugodowy, po t. zw. „stańczykach" przyjęty w dwóch innych dzielnicach rozdartej Polski. Co lepsze, czy opozycya *quand meme* lub spiski, czy *modus vivendi* z rządami zaborczymi, aby ich bez potrzeby nie drażnić i uzyskać choć jakąś ulgę dla narodu i dla Kościoła, niech sobie każdy podług swojego przekonania o tem sąd wyrobi. Zresztą w każdym zaborze istnieją okoliczności zupełnie odmienne i nie wolno stosować do wszystkich tej samej miary.

Niema wątpliwości, że można w ustępstwach dla miłej zgody iść za daleko. W Wielkopolsce n. p. teraz księża Polacy, skądinąd zacni, biorą podczas srożącego się ucisku udział w podpisywaniu odezw, wzywających do uczestnictwa w stawianiu pomników dla cesarza Wilhelma, prześladowcy i gnębiciela Kościoła. Ale jak im się koniec końcem dziwić, gdy przy odsłonięciu posągu pierwszego cesarza Niemiec w Poznaniu arcybiskup Dinder był obecny, bo moralnie zmuszony był do tego. To są okoliczności, od których serce pęka, ale *dira necessitas* do nich nieraz zmusza pod grozą dokuczliwości, nie tylko dla własnej osoby, ale dla Kościoła i całego społeczeństwa. Dobrze nam tu mądrze rozmawiać, gdzie mamy swobodę narodową i Monarchę dla siebie życzliwego, ale inaczej się dzieje nad Wartą, Wisłą i Niemnem.

Kto, nie szukając osobistych korzyści, działa dla kraju, rządząc się tą zasadą, że polityka to umiejętność rzeczy możliwych, tego nie godzi się zaraz o złą wolę posądzać i potępiać. Jeżeli zdaje się komuś, że drugi błądzi, niech mu z miłością, bez naruszania czci osobistej i okrzykiwania go zdrajcą narodu, błąd wytknie i lepszą wskaże drogę, ale nigdy w domu Bożym; tam kapłan uczy, nie krytykuje. Że się doprawdy omylić można, świadczą o tem całe nasze dzieje porozbiorowe. Czy się nie mylili dziadowie nasi, gdy pomagali Francuzom zajmować stolicę papieża a później ujarzmiać wolnych Hiszpanów, którzy nam nigdy nic złego nie zrobili? Czy nie byli w błędzie ojcowie nasi, gdy w spiskach szukali wybawienia Ojczyzny, a tylko tysiące nieszczęśliwych poczynili? Czy nasze pokolenie nie było szałonem, gdy się w r. 1863 do broni porwało? Słyszeliśmy w młodości hasła: *rozumni szałem, nieśmiertelni klęską*, a teraz patrzymy na ich następstwa.

Skarga, gdy przemawiał do zebranego sejmu, umiał słuchającym gorzkie słowa prawdy powiedzieć, a jednak i wówczas nikogo nie obraził i we wdzięcznej narodu całego pozostał pamięci. Nie wystąpił bowiem jako rzecznik jednego stronnictwa ale jako nauczyciel prawd Bożych, które wszędzie stosować można i trzeba. Gromił nie osoby, nie stronnictwo, ale złe, które było w narodzie.

Stosować się do położenia i Leon XIII. zaleca, skoro, nie zważając na niezadowolenie rojalistów, katolikom francuskim z rzecząpospolitą francuską szczerze pogodzić się nakazuje, lubo ona dla Kościoła bynajmniej przychylną nie jest, dla tego że masonerya w tej chwili władzę w swem ręku dzierży. W tym samym duchu odezwał się publicznie także zmarły kardynał Lavigerie. Nie przesądza to bynajmniej o przyszłości ani rozwiązuje pytania, która forma rządu lepsza; w ocenienie tej kwestyi Kościół się nie wdaje.

Niech tedy słudzy Kościoła kwestyi do tej podobnych a drażliwych na ambonie nie roztrząsają i nie kompromitują się głoszeniem sądów, które sobie zasługują na pochwałę.... *Przeglądu wszechpolskiego.*

Spoczynek niedzielny w sądach i ferye sądowe.

Ze skonem rządów czysto liberalnych, zaczynają się pojawiać ustawy, uwględniające potrzeby religijne obywateli i urzędników. Dotychczas urzędnicy nie mają żadnego święta, nie znają niedzieli: ustanowienia feryi sądowych dotyczą więcej stron aniżeli ich, stosunki ich przypominają stan niewolników. Istotnie, przykre odnosimy wrażenie, patrząc na to, jak w niedzielę, kiedy i rolnik spoczywa i rzemieślnik odrywa się od warsztatu, a uroczysty nastrój ogarnia całą społeczeństwo, jedni tylko sądownicy o zwykłej godzinie ciągną do biura i w zwykłym czasie wracają wprost na obiad, może na-

wet nie pomyślawszy o tem, że to dzień Bogu poświęcony, że należy wysłuchać mszy św., a w ciągu dnia oderwać umysł od zajęć zwyczajnych i podnieść go do Boga. Cóż dziwnego, że urzędnikowi, który wykształcił się w szkole bezwyznaniowej, zagłuszającej uczucia religijne z domu wyniesione, potem słuchał wykładów uniwersyteckich, gdzie trafił już bardzo dobrze, jeśli wprost przeciw religii nic nie słyszał, a następnie przez szereg lat pracą kancelaryjną był przygnieciony, że takiemu, mówię, urzędnikowi praktyki religijne stały się obojętne, ciężkie, jakkolwiekby może zasady katolickie przechował gdzieś w głębi serca. Takie stosunki muszą wśród intelligencyi zwiększać z każdym rokiem grono osób, względem Kościoła, jego nauki i przykazań najzupełniej obojętnych. Usunięcie tego niebezpieczeństwa to jeden powód, dla którego katolicy gorąco pragną zwolnienia urzędników od pracy kancelaryjnej. Drugi zaś widzę w potrzebie wytchnienia, odświeżenia sił nadwątlonych pracą wśród tygodnia. Urzędnik, siedzący całemi latami przy biurku, przy pracy natężającej umysł, musi zdrowie swoje podkopać; chodzi do kancelaryi, bo musi, siedzi przy robocie i przerzuca akta, bo się boi zarzutu lenistwa i pominięcia w awansie, ale z tej służbistości państwo nie wiele ma korzyści, on sam zaś znaczną ponosi szkodę. Jeżeli zaś z odświeżonemi siłami wziąłby się do pracy to i praca będzie mu szła gładziej i na zdrowiu szwanku nie poniesie. Te dwa powody, że zamilczę inne, przemawiają aż nadto, by urzędy w dni świąteczne nie funkcyonowały.

Początek zrobił minister sprawiedliwości, w rozporządzeniu swem z dnia 5. maja b. r. pozwalając na spoczynek niedzielny urzędnikom sądowym, począwszy od r. 1898. Paragrafy 43 i 44 tego rozporządzenia jeszcze nie dają tyle, ile katolicy żądać powinni, bo też trudno rządowi naraz otrząść się z przywyknień liberalnych, ale jest to już jeden krok naprzód, nieśmiały wprawdzie, ale w każdym razie świadczący o rzeczywistem odwróceniu się od zasad liberalnych, ignorujących religijne stosunki obywateli, a zwrot do zasad katolickich.

Przypatrzmy się bliżej tej nowości. §. 43. tegoż rozporządzenia wykonawczego do nowej procedury i organizacyi sądów mówi o spoczynku niedzielnym *(Sonntagsruhe)* i stanowi, że w niedzielę i 25. grudnia spoczywa urzędowanie sądowe *(ruht der gerichtliche Dienst)*, a tylko w celu przyjmowania podań i załatwiania spraw, niecierpiących zwłoki, ma być obecną w kancelaryi stosowna ilość urzędników sądowych, pisarzy i służby przez 3 godziny: personal ten ma się zmieniać, a więc tych samych nie można zmuszać, aby niedziela za niedzielą pozostawali w kancelaryi. Rozporządzenie mówi o spoczynku i to niedzielnym, bo o świętach niema wzmianki, z wyjątkiem pierwszego święta Bożego Narodzenia. Jest tutaj ta sama połowiczność, jaka w ustawie ogólnej o spoczynku niedzielnym z dnia 16. stycznia 1895 nas razi, bo rzecz tak się przedstawia, jakby ministerstwo bało się zupełnego skatolicyzowania Austryi, a może, więcej wrzawy żydów i zaciekłych liberałów. Skoro jednak miano na względzie ogólną ustawę o spoczynku niedzielnym i świątecznym (art. IV.), to można było jeszcze polecić zamknięcie urzędów w dni świąteczne podczas głównego nabożeństwa, by urzędnicy mogli w niem brać udział *).

Teraz zależeć będzie od dobrej woli i sumienia urzędników sądowych słuchanie mszy św.: ustała wymówka i odwoływanie się na kancelaryę, na niemożebność wczesnego wstawania lub brak mszy św., którąby odprawiano po godzinach urzędowych, jak to się dzieje w wielkich miastach. Wprawdzie w wielu przypadkach wymówki tego rodzaju były *non causa pro causa*, ale wszelki nawet pozór przeszkody zostaje teraz usunięty.

Pewno, że nie jeden zobojętniały na praktyki religijne i teraz w niedzielę do kościoła nie przyjdzie: moc przyzwyczajenia jest wielka; ale sądzę, iż u większej części urzędników, dotąd nie praktykujących, sumienie silniej i głośniej odezwie się tak, że korzystając jako urzędnicy z ulg przepisu ministeryalnego, uczynią jako katolicy zadość wymaganiom prawa kościelnego.

Gruntownej zmianie uległy dotychczasowe przepisy o feryach sądowych. §. 44. wspomnianej ustawy pomija milczeniem ferye dotychczas obowiązujące, a wylicza tylko wszystkie dni świąteczne według kalendarza katolickiego, a nadto uwzględnia dni, w których z powodu lokalnych stosunków roboty służebne bywają zaniechane (n. p. podczas odpustu), a które ma wyszczególnić prezydent sądu wyższego. Na te dni można wyznaczyć termin stawienia się do sądu tylko w sprawach, niecierpiących zwłoki. Atoli okoliczność, że rozprawa odbyła się w dniu świątecznym, nie unieważnia wyroku: jakkolwiek tedy może sąd ze skutkiem zawezwać strony, świadków lub rzeczoznawców w dni świąteczne, to jednak nakazane jest, aby je uwzględniano przy wyznaczaniu terminów.

Wyrażenia: „ferye“ używa rozporządzenie przy §. 47 i oznacza ich czas trwania od 15. lipca do 25. sierpnia, polecając w tym czasie załatwiać tylko sprawy tak zwane feryalne, t. j. nagłe, a to z tego powodu, że w tym czasie urzędnicy sądowi mają otrzymywać urlopy (według §. 49) i tylko zmniejszony personal będzie urzędował. Przeniesiono więc dawne ferye z okresów świąt i złączono je wśród pory letniej.

My katolicy nie możemy się zachwycać tem postponowaniem świąt, bo te same względy, dla których ustawa zwalnia urzędników od pracy w niedzielę, przemawiają za ulgami w dni świąteczne. Mimo wszystkie jednak usterki witamy radośnie ministeryalne rozporządzenie, bo świadczy o tem, że państwo u nas poczuwa się do obowiązków względem Kościoła i płaci te długi — jak teraz bywa w zwyczaju — ratami.

Oby innym kategoryom urzędników nadano tego rodzaju ulgi, a urzędnicy korzystali z tych dni wolnych według myśli Kościoła katolickiego!

X. Dr. K. Szczeklik.

*) Art. XIV. mówi: W dniach świątecznych zostawiać należy robotnikom z uwzględnieniem ich wyznania czas potrzebny do uczęszczania na nabożeństwo przedpołudniowe.

Ruch eucharystyczny.

Wielki ruch toczy się po świecie katolickim: ruch eucharystyczny, nowy, niezwykły wzrost czci Przenajświętszego Sakramentu. Jeżeli znaki nie mylą, to ruch ten Opatrzność obudziła i przeznaczyła, aby odnowić z gruntu życie katolickie i wywołać ogromny zwrot w świecie duchowym. Wielkiego poparcia zewnętrznego ruch eucharystyczny, przynajmniej w krajach romańskich, doznaje bez wątpienia przez kongresy eucharystyczne; z pewnością z powodu takich objawów wiary i pobożności zwraca się powszechna uwaga na istotną obecność Tego, który jedynie jednostki może ratować, a społeczeństwom dać spokój i szczęście, których tak bardzo potrzebują. Będzie więc może na czasie przypomnieć wszystkie dotychczasowe kongresy eucharystyczne, tak międzynarodowe jak i narodowe. — Międzynarodowe są te, które odbyły się za inicyatywą i pod kierownictwem nieustającego wydziału dzieła kongresów eucharystycznych; prezydentem wydziału jest arcybiskup z Leodyum. Oto spis miast, w których kongresy międzynarodowe odbyły się kolejno: Lille (1881), Avignon (1882), Leodyum (1883), Fryburg szwajcarski (1885), Tuluza (1886), Paryż (1888), Antwerpia (1890), Jerozolima (1893), Reims (1894). Pod wpływem

kongresów powszechnych i na ich wzór powstały kongresy narodowe; zazwyczaj najwyżsi dygnitarze kościelni w dyecezyi zwoływali je i nimi kierowali. — Dotychczas odbyto je w następujących miastach: Quito (1886), Neapol (1891), Valencia (1893), Turyn i Montevideo (1894), Medyolan i Washington (1895), Lugo i Orvieto (1896). W roku bieżącym odbyć się mają trzy kongresy, a to narodowe w Madrycie i Wenecyi (od 8. do 12. sierpnia), a międzynarodowy w Paray-le-Monial (od 20. do 25 września); ostatnie miasteczko w południowo-wschodniej Francyi znane jest z klasztoru Nawiedzenia N. P. Maryi, w którym żyła Błogosławiona M. Alacoque (1671—1690) i skąd cześć Najsłodszego Serca Jezusowego rozeszła się po całym świecie. Kongres w Wenecyi zapowiada się wspaniale; około 40 wysokich dostojników kościelnych, biskupów, arcybiskupów i kardynałów, weźmie w nim udział, a jak w roku ubiegłym w Orvieto, tak i w roku bieżącym najznakomitsi mężowie włoscy, duchowni i świeccy, mówić będą o Eucharystyi i jej stosunku do życia chrześcijańskiego a mianowicie do kwestyi społecznej. Dokładne wiadomości o przygotowaniach i przebiegu kongresu podaje wydawane przez profesorów seminaryum pismo eucharystyczne: *XIX Congresso eucaristico Venezia, bolletino illustrato*, które nabywać można za 5 fr. w *Redazione del bolletino presso il Seminario patriarcale, Venezia.* Najważniejsze ustępy zaś streszczone są w *Tabernakelwacht*, wydawanej przez księgarnię Laumanna w Dülmen.

Tym, którzy pożytki takich kongresów nie bardzo cenią, niechaj następujący przykład posłuży. Zakonnik-Karmelita O. Genardo Leccaro z Medyolanu wskutek uchwały kongresu eucharystycznego w Medyolanie w r. 1895 zbudował wielki kościół prowizoryczny w najuboższej dzielnicy medyolańskiej, a wskutek uchwały kongresu eucharystycznego w Orvieto (1896) stara się zebrać fundusze, aby w miejsce kościoła prowizorycznego wybudować wielki kościół stały, który pod wezwaniem *Corpus Christi* miałby być otwarty z brzaskiem pierwszego dnia roku 1900. Fundusze zbiera przedewszystkiem od członków założonej przez siebie ligi eucharystycznej, która liczy około miliona członków. Ten sam Ojciec z początkiem roku bieżącego wydał śliczną co do treści i wydania broszurę eucharystyczną pod tytułem: *L'aurora del Secolo del Sacramento.* Choć nie wszystkie uchwały kongresów eucharystycznych wydały takie owoce, to wszystkie jednak przyczyniają się, aby spełniło się hasło chętnych ruchowi eucharystycznemu: *adveniat regnum Tuum.*

Pożyteczne zajęcie dla samotnego kapłana.

Przed rokiem rozprawiał na tem miejscu wymownie zacny nasz spółbrat o samotności kapłana wiejskiego, który, oddalony od obcowania z wykształconymi ludźmi, nieraz mimo swej chęci zbyt wiele ma czasu wolnego i nie wie, co z nim począć. Ponieważ próżnowanie każdemu, więc i kapłanowi, grozi — dlatego że powolnem — przeto niewidocznem a jednak istotnem niebezpieczeństwem, podawał szan. autor rozmaite sposoby, aby ksiądz samotny nudę życia w zapadłym kącie mógł sobie osłodzić, trudności zaś ominąć. Młodość zwłaszcza i pierwszy wiek męzki kapłana, gdy jest w pełni sił, potrzebuje koniecznie zajęcia i zużycia energii, która się w mężu dojrzałym mieści, bo inaczej najsmutniejsze wyniknąć muszą z bezczynności następstwa. Oprócz doskonałych środków, choć nie wszystkie, jak muzyka, są dla każdego dostępne, zaleconych przez ks. A. W., pozwolę sobie wskazać jeszcze jeden, który dla kapłana może się stać miłem zajęciem, źródłem zasługi a w pewnych razach nawet materyalnej korzyści. Mam na myśli przygotowywanie w swoim domu uczniów do szkół średnich, a gdy można, to i przechodzenie z nimi niższych klas gimnazyalnych.

Każdy ksiądz jest pedagogiem ze swego powołania. Uczymy na ambonie, w konfesyonale, katechizując oraz w szkole, uczenie więc jest jedną z atrybucyi naszego świętego stanu. *Docete.* Oto nasze posłannictwo nauczycielskie. Odnosi się ono do rzeczy Bożych, do sprawy zbawienia, ale jeżeli ksiądz ma w małej parafii tak wiele wolnego czasu, że bez uszczerbku swoich powinności duchownych, może godziny wolne innym poświęcić zajęciom, dla czegoby się nie mógł oddać nauczycielstwu, przy którem tyle jest sposobności zaszczepienia w młodych duszach bojaźni bożej, znajomości prawd wiary, przywiązania do Kościoła, miłości do swojego narodu i poświęcenia się dla bliźnich? Słodka jest gędźba, ale nie wszyscy mają do niej zdolność, a za późno brać się do nauki muzyki w wieku starszym. Szybko i mile przechodzi czas przy pracy ręcznej, ale znów nie każdy ma w niej upodobanie: nauczycielstwo może się dla niejednego stać deską ratunku w ustroniu wsi lub małego miasteczka. Wiadomości potrzebnych do niego wystarczy każdemu księdzu z czasów gimnazyalnych, a czego się zapomniało, można sobie przy uczeniu przypomnieć.

Wiemy, że wielkie niebezpieczeństwo zepsucia grozi młodzieży w przepełnionych klasach niższych, gdzie uczą i dozorują dziatwę suplenci młodzi, niedoświadczeni, przygotowujący się do egzaminu. O szczęściu tedy mówić może, kto od razu wchodzi do wyższych, mając podwalinę mocną zasad katolickich i przywyknienie do praktyk religijnych, dobrze pojętych, bo nie tak prędko zachwieje się i dozna rozbicia, łatwiej też uczuje powołanie do stanu kapłańskiego lub zakonnego. Pobożna matka, świątobliwy kapłan, ci zazwyczaj do młodego, niezepsutego serca rzucili pierwsze pragnienie oddania się Bogu, najczęściej sami o tem nie wiedząc. Gdy młodzian dojrzalszy wstępuje w szeregi rówieśników, przedtem dobrze w domu wyćwiczony w sprawach Bożych, łatwiej się uchroni od zarazy złego aniżeli ten, co dzieckiem wchodzi do publicznego instytutu, gdzie go czeka zgorszenie ze strony towarzyszów i najczęściej widok obojętności religijnej u nauczycieli.

Przygotowanie zatem chłopca w domowej karności do szkół publicznych może mieć wielką przed Bogiem zasługę, bo duszę jego zachować czystą i pobożną, a zdolne jest w niej obudzić i doskonalsze pragnienia. Jedno z dwojga: albo może kapłan dla miłości Bożej przyjąć w dom swój krewnego lub obcego, ubogiego, i otwierać przed nim drogę nauki świeckiej i duchownej, albo też zrobić sobie z tego źródło godziwego zarobku. W Galicyi to rzecz niepraktykowana, ale w Prusach dość częsta, że księża biorą do siebie chłopców za opłatą i sposobieniem ich do gimnazyum się zajmują. Rok temu czytaliśmy ogłoszenie proboszcza z Powidza, miasteczka pod Gnieznem, oświadczającego swą gotowość do przyjmowania u siebie i prywatnego kształcenia pensyonarzy. W maju r. b. znów umieścił *Kuryer Pozn.* taki inserat:

„Młody kapłan na wsi ma zamiar sposobić chłopców aż do czwarty kl. gimnazyalnej (t. j. II. lub III. naszej, bo w Prusach jest klas dziewięć). Stół i stancya w domu. Opieka zapewniona.“ Widocznie więc jest prywatne bakalarstwo w Wielkopolsce u księży przyjęte. Ile to rodziców, z trwogą odwożących swe dzieci do gimnazyum i zmuszonych oddawać je w ręce niepewne, z radością by je powierzyło i u nas kapłanowi, gdyby który się odważył za zostanie pedagogiem! Nie mam tu na myśli urządzania jakichś formalnych pensyonatów, któreby księdza odrywały od parafialnych obowiązków, ale uczenie jednego, dwóch a najwyżej trzech chłopczyków przy prostem, niewykwintnem utrzymaniu. Nieodzowną, rzecz jasna, byłoby rzeczą, aby w domu był ktoś pewny, coby w razie nieobecności lub obowiązkowego zajęcia gospodarza domu zdolny był dać baczenie na uczniów. Wielką pomocą przy uczeniu mógłby się stać nauczyciel szkół normalnych, gdyby się w miejscu odpowiedni znalazł, bo ci panowie, pedagogowie z zawodu, lepiej uczą zazwyczaj rudimentów i cierpliwsi są niż uczeni.

Powiedziano, prawda, że *quem dii odere, paedagogum fecere*, ale wszystko zależy od usposobienia i ochoty. Są nauczyciele niezdolni i nieszczęśliwi, a są i tacy, dla których uczenie jest rozkoszą i staje się w końcu namiętnością. Kto z księży samotnych i mało zajętych, (we wschodniej Galicyi, gdzie po wsi kilkanaście do jednej parafii r. lat. należy, podobny pewnie się nie znajdzie), takie powołanie pedagogiczne w sobie postrzeże, niech spróbuje jąć się nauczycielstwa w swoim domu, a u-

czyni rzecz Bogu miłą, ludziom pożyteczną a dla siebie korzystną i pełną zasługi. Jeżeli mieszka w okolicy pięknej i zdrowej, w górach lub nad rzeką, o co w Galicyi nie trudno, jeżeli ma w swoim domu osobę poważną i zacną, może ze swej rodziny, na którą bezpiecznie spuścić się może pod każdym względem, a przytem mieszkanie dość obszerne i wygodne, tem łatwiej przyjdzie mu urządzenie takiej wiejskiej akademii. Tęsknić sobie i nudzić się z pewnością nigdy nie będzie. Odmłodnieje z młodzieżą, a co za rozkosz ma *pater familias*, który dobywa i przy nauce i podczas spólnych przechadzek *ex thesauro* swojej pamięci i doświadczenia *nova et vetera*, aby uszlachetniać i podnosić do Boga młode serca i umysły.

Z powodu jubileuszu królowej Wiktoryi

Osservatore romano pisze:

Królowa Wiktorya słusznie z dumą i radością spoglądać może na swe niezwykle długie panowanie, tak jak jej poddani bez różnicy wiary i narodowości mogą być dumni i radośni, że mają tak łagodną i miłościwą panią. Rządy jej wyszczególniają się i charakteryzują jednak wielkiem zdarzeniem, które szczególnie katolicy muszą podnosić i podziwiać: z królową Wiktoryą rozpoczął się w Wielkiej Brytanii ów ruch donośny ku zjednoczeniu z Kościołem rzymskim, który niewątpliwie w pamiętnem tem panowaniu zajmować będzie znamienite, jeżeli nie pierwsze miejsce.

Gdy młodziuchna królowa wstąpiła na tron, wyłonił się z Oxfordu ruch religijny, który niebawem objąć miał całą Anglią i cały anglikanizm: tam dwaj mężowie, pełni serca, ducha, i wiary, przerażeni indyferentyzmem religijnym, szerzącym się wśród tłumów, bardziej zaś jeszcze mnóstwem błędów i sekt, rozdzielających Kościół anglikański, podjęli wspaniałe dzieło rozbudzenia uczuć religijnych i nawoływania duchów do jasnego a głębokiego studyum prawdy. Mężami tymi, jak wiadomo, byli Newman i Pusey. Pierwszy rzeczywiście stanął na gruncie prawdy. Stał się katolikiem, później kapłanem, wstąpił do zakonu i otrzymał rzymską purpurę. Pusey nie przebiegł całej królewskiej drogi prawdy, ustał niejako przed metą. Krok tylko miał jeszcze uczynić, aby ujrzeć całą prawdę i zupełnie jej się oddać. Można powiedzieć, iż był furtą, przez którą dostojni konwertyci powracali na macierzyńskie łono jedynie prawdziwego Kościoła. Sam jednak stanął u progu i nie miał odwagi, chęci, czy siły, złączenia się z tymi, którzy wraz z nim szukali wielkiego asylu objawionej prawdy.

Dzieło Newmana znalazło niebawem potężnych pomocników, utworzył się wówczas słynny tryumwirat, składający się z Newmana, Maninga i Gladstone'a, który wstrząsnął posadami Kościoła anglikańskiego. Gladstone równie jak Pusey stanął w pół drogi. Newman jednak i Maning przebyli całą i stali się wreszcie kardynałami św. Kościoła rzymskiego.

Tak tedy w czasie panowania królowej Wiktoryi purpura rzymska błyszczy w całej świetności. Czterej kardynałowie jej hołdowali, niewygasłej pamięci Wiseman, Maning, Newman i Vaughan. A jubileusz królowej, iżby tylko Anglią wspomnieć, obchodzić będą: kardynał z 14 biskupami, 3000 kapłanów i prawie dwoma milionami katolików, którzy w 1.500 kościołach i kaplicach zanucą hymny dziękczynne za swoją władczynią i wraz z całym światem katolickim zanosić będą do niebios modły za królową Wiktoryą i naród angielski. Oto najdroższy klejnot, który błyszczy w koronie potężnej władczyni przeszło 200 milionów poddanych. Oto zdarzenie, które, jak słusznie można stwierdzić, ma prawdziwie powszechną doniosłość, bo udziela najwyższej świetności długiemu panowaniu tej czcigodnej pani.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 25. sierpnia b. r. Delegaci odbędą posiedzenie na probostwie kościoła N. P. Maryi Śnieżnej. Porządek dzienny jest następujący:

O godz. 7ej rano nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków, poczem Msza św. na uproszenie pomocy Ducha św.;
o godz. 9ej pierwsze posiedzenie;
o godz. 3ej po południu drugie posiedzenie.

Przedmioty obrad:

a) Sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego i o stanie funduszów; *b)* sprawozdanie z wydawnictwa *Gazety Kościelnej* i z funduszu prasowego; *c)* uchwalenie skali dla zapomóg stałych i normy dla zapomóg doraźnych; *d)* przyjęcie do Towarzystwa członków rzeczywistych liczących wyżej 40 lat; *e)* sprawozdanie komisyi rewizyjnej i udzielenie Wydziałowi centralnemu absolutoryum; *f)* uchwalenie budżetu na r. 1898; *g)* wybór 3 członków do Wydziału centralnego; *h)* wnioski członków.

Dnia 24. sierpnia o godz. 5ej po południu odbędzie posiedzenie Wydział centralny i komisya rewizyjna.

Wydział dyec. przemyskiej przyznał księdzu A. W. doraźną zapomogę w kwocie 50 zł.

Delegatami Towarzystwa wybrani zostali dotychczas P. T. księża *z dyecezyi lwowskiej:* Chęciński Jan, Chmura Marceli, Gąsiorowski Ksawery, Kuryś Stefan, Stachów Jan, Swadowski Ludwik, Wołoszyński Franciszek, Zaremba Hipolit; *z dyecezyi krakowskiej:* Bobek Andrzej, Dr. Chotkowski Władysław, Fajfer Michał i Dr. Ryłko Paweł; *z dyecezyi tarnowskiej:* Dr. Kopyciński Adam.

Od 15. maja do końca czerwca b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Mojzesowicz Mikołaj 21 zł. 25 ct., Lehmann Józef 6 zł., Limanowski Bronisław 5 zł. 78 ct., Pragłowski Józef 10 zł., Opolski Aleksander 11 zł. 5 ct., Seretny Emil 6 zł 5 ct., Wagner Wilhelm 6 zł., Tomaszewski Edward 6 zł. 57 ct., Mardyrosiewicz Jan 11 zł., Dr. Ślósarz Jan 2 zł., Lazarewicz Jan 6 zł, Ziołkowski Izydor 6 zł., Librewski Władysław 6 zł. 5 ct., Stachów Jan 11 zł., Pizar Mieczysław 5 zł., Marzec Piotr 11 zł. 2 ct., Tenczar Antoni 21 zł., Stanisławczyk Ludwik 6 zł. 5 ct., Gurawski Jan 6 zł., Schie Grzegorz 10 zł., Kieroński Aleksander 26 zł., Dr. Bilczewski Józef 6 zł., Lang Antoni 17 zł., Ryś Ludwik 6 zł. 5 ct., Delecki Jan 6 zł. 5 ct., Gut Franciszek 6 zł. 5 ct., Gumułka Jakób 20 zł. 5 ct., Skoczyński Stefan 11 zł. 6 ct., Bielski Franciszek 6 zł. 5 ct., Stasionis Michał 6 zł. 45 ct., Struś Michał 6 zł, Stefanicki Marcin 11 zł. 5 ct., Paszkiewicz Jan 11 zł. 99 ct., Boryszko Józef 6 zł., Gabrysz Józef 6 zł., Broda Jan 6 zł. 20 ct., Sarna Władysław 6 zł. 5 ct., Kozłowski Ludwik 6 zł. 5 ct, Dr. Zajchowski Józef 11 zł., Kulig Stanisław 9 zł. 5 ct., Dr. Mazanek Jan 6 zł., Dr Łabuda Jan 6 zł., Makowiec Władysław 6 zł., Dr. Wais Kazimierz 6 zł., Kwieciński Stanisław 6 zł., Bieda Konstanty 11 zł., Skrudziński Antoni 16 zł., Figwer Jan 5 zł. 20 ct., Michalik Jan 11 zł. 5 ct., Rokicki Wincenty 6 zł. 5 ct., Korzeniowski Stanisław 26 zł., Garbaczewski Karol 6 zł., Borawski Edward 51 zł.

Na fundacyę mszalną za duszę ś. p. ks. Dra Marcelego Paliwody złożyli P. T. księża: Dawidowicz Bogdan 5 zł., N. N. 2 zł., Mardyrosiewicz Jan 2 zł., Mojzesowicz Mikołaj 2 zł., Dr. Ślosarz Jan 3 zł., Ziołkowski Izydor 2 zł., Dr. Gromnicki Tadeusz 5 zł., Cewe Józef 2 zł., Wolf Józef 1 zł., Limanowski 2 zł., Bakowski Wincenty 2 zł. — Razem z poprzedniemi wkładkami 252 zł. 35 ct. Zebraną dotąd kwotę umieszczono tymczasowo na książeczce Kasy Oszczędności.

Z Wydziału centralnego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Nowy minister-rezydent rosyjski, radca stanu Carykow, przybył do Rzymu i przedłożył Ojcu św. swe pisma uwierzytelniające. Równocześnie zaznaczyć należy pewne polepszenie stosunków między rządem rosyjskim a Watykanem, a nawet pewną chęć do mniej nieprzyjaznego traktowania katolików w carstwie rosyjskiem. Dzienniki zagraniczne przedstawiają to w bardzo różowem świetle, my jednak wolimy czekać na fakta.

Galicya. K r a k ó w. Ksiądz arcybiskup Stablewski bawił przez trzy dni w Krakowie. W niedzielę rano 4. b. m., po odprawieniu Mszy św. przyjmował deputacye duchowieństwa, poczem wyjechał do Łagiewnik, gdzie zwiedził Zakład Sióstr Magdalenek. Wieczorem na cześć dostojnego gościa dał książe biskup krakowski obiad, na który zaprosił najwybitniejsze osoby świeckie i duchowne miasta Krakowa. W poniedziałek zwiedzał ks. arcybiskup roboty około katedry na Wawelu i Kościół św. Krzyża; potem był na śniadaniu u ks. dr. Chotkowskiego w domu niegdyś Długosza. Ks. arcybiskup udaje się dziś w podróż do Zakopanego, gdzie zamierza spędzić lato.

W B i l c e s z l a c h e c k i e j odbył się w tych dniach ludowy wiec katolicki staraniem komitetu miejscowego, złożonego przeważnie z włościan. Na zaproszenie komitetu przybyło kilka osób ze Lwowa, nauczyciele miejscowi i okoliczni i td. Zebranie zagaił włościanin Adamski, przemawiał jeden z kapłanów lwowskich i inni. Obok rezolucyi, mających lokalne znaczenie, zasługują na podniesienie te, w których zebrani nakreślili niejako swój program, opierając go z jednej strony na niezłomnej obronie praw stanu włościańskiego, z drugiej na wierze ojców, miłości Ojczyzny i miłości braterskiej. Posiedzenie wiecowe zamknął proboszcz miejscowy ks. Młynarski. Ku wielkiemu zapewne zmartwieniu pp. socyalistów i radykałów wszystko, co mówiono na wiecu, było szczerze katolickie; że prądy zgubne nie wywarły wpływu na wieś tuż pod Lwowem położoną, to w znacznej części jest zasługa miejscowego kleru, a mianowicie zmarłego niedawno Antoniego Stańkowskiego, któremu w pracy nad umoralnieniem ludu dzielnie pomagała świątobliwa pani Cabogowa. Tak, zanim jeszcze poczęto myśleć u nas o gospodach chrześijańskich, w Bilce szlacheckiej żyda na lekarstwo nie było, bo właścicielka wolała utracić dochód z karczmy, niż w swoim majątku tolerować pierwiastek rozkładowy. Wspominamy o tem dlatego, że niektóre pisma codzienne wyłącznie przypisują, jak się zdaje, powodzenie wiecu organizatorom jego. W tem przestawieniu rzeczy jak nieco jednostronności; zdaniem naszem wiec nie udałby się tak gładko, gdyby nie natrafił na szczęśliwe warunki lokalne do których zaliczamy także tę okoliczność, iż przed dwoma laty gorętsze duchy wyemigrowały z Bilki do Brazylii.

Rosya. Znany myśliciel, Włodzimierz Sołowiew, o którym sądzono, że jest bardzo bliskim nawrócenia się do Kościoła katolickiego, zdaje się być wielce dalekim od tego kroku i zawodzi zupełnie nadzieje w nim pokładane. W r. z. odezwał się przy jednej okoliczności nadzwyczaj szorstko, a teraz znów, odpowiadając jenerałowi Kiriejewowi, wyraził się w sposób, niweczący wszelkie dalsze złudzenia. Pierwszy ustęp przytaczamy dosłownie:

Żadnej zewnętrznej unii urzędowej z Rzymem, w myśl opinii jenerała Kiriejewa nie proponowałem nigdy, naprzód dla tego, że uważam ją za *niemożliwą*, powtóre, że uważam to za rzecz *niepożądaną (!)*, a potrzecie dla tego, że żadnych pełnomocnictw do układów o unią nie miałem od żadnej z władz decydujących tej lub owej strony.

Widoczna jest, że p. Sołowiew nie myśli o zjednoczeniu się wszystkich chrześcian przez poddanie się pokorne temu, którego Chrystus uczynił pasterzem, opoką, nieomylnym nauczycielem dla potwierdzania braci swoich, ale marzy o jakimś nowym, odrodzonym Kościele, do którego trzeba dopiero drogi szukać wszystkim przez czynione ze wszelką swobodą badania teologiczne i kościelno-historyczne, bez czego, jak mówi dalej, nie jest możliwy prawidłowy rozwój wewnętrzny myśli i uczuć religijnych. Zewnętrzne, czysto formalistyczne zjednoczenie Kościołów byłoby wedle niego tylko marą, a zatem bez żadnego pożytku.

P. Sołowiew pragnie szczerze zjednoczenia wszystkich chrześcian pod jednym Pasterzem i w jednym Kościele, jest człowiekiem uczonym i szlachetnym, stanął przed samym progiem prawdziwej owczarni Chrystusowej, a jednak nie może go przestąpić. Czeka on, jak się zdaje na dobrowolne zlanie się rozdzielonych Kościołów, do którego kiedyś drogę ma utorować „otwarte, wszechstronne i bez żadnych obaw prowadzone roztrząsanie wszystkich spraw religijnych i kościelnych". Owo rozpoznawanie krytyczne dopiero postawi sprawę Kościoła na gruncie prawdziwie chrześcijańskim. Każdy chrześcijanin posiada podług niego pełnomocnictwo, o którem mówi św. Jan: „macie namaszczenie Ducha św. i rządzicie wszystkiem". A więc każdy, zapatrując się na stosunki międzykościelne ma prawo orzekania, o ile te stosunki są zgodne z duchem Chrystusowym.

Jako wyraźnie obce temu duchowi, zapatrywania te nie mogą być uznane za normalne. Nie jest jasnem, kogo p. Sołowiew chce uznać sędzią w sprawach Kościoła Chrystusowego, jeżeli *każdy* chrześcijanin ma „namaszczenie Ducha św." Jest też jasnem, że i u nas nie wszystko mu się podoba. Kto szuka dziury na całem, z tym porozumienie nie jest możebne. Dla katolika nie ma wątpliwości, jak trzeba postąpić. Dyskusya jest dozwolona, może być nawet bardzo pożyteczną dla rozjaśnienia prawdy, a że Kościół przed nią się nie cofa, świadczą swobodne a nawet namiętne rozprawy soborów powszechnych, nie wyjmując ostatniego, watykańskiego. Ale tam nie każdy chrześcijanin, lecz ci jedynie głos zabierają, których Chrystus do nauczania powołał. Kościół świeckimi teologami nie gardzi, ale do rozstrzygania w sprawach wiary ich nie wzywa. Nadewszystko zaś kończy sprawę i wyrok wydaje zawsze głos najwyższego Pasterza, który ze Stolicy Piotrowej naucza nieomylnie. Kto w teoryi władzę jego uznaje i przyjąć gotów jako rzecz, której konieczność objawienie i rozum wskazują, ale w praktyce dziś wyrokowi jego poddać się nie chce i jakiegoś nieokreślonego jutra czeka: dla takiego w Kościele miejsca niema.

W tem p. Sołowiew podobny jest do ks. Stojałowskiego, który papieża czci jako Głowę Kościoła, ale woli jego poddać się nie chce. Tylko w jednym wypadku chodzi o zjednoczenie Kościoła, w drugim o dyscyplinarną karę. Inaczej niż p. Sołowiew, postąpił ów anglikański biskup z Ameryki, który stanąwszy przed Piusem IX., złożył przed nim insygnia swojego dostojeństwa i z pokorą a prostotą wyrzekł: „Ojcze święty, oto godła mojego buntu". Tak buntownikiem, acz poniewolnym, przeciwko najwyższej z Bożego porządku na ziemi ustanowionej władzy kościelnej, jest każdy, co się znajduje *extra Ecclesiam*. Buntownik winien broń złożyć, a nie zwoływać komisyi, która ma osądzić, kto właściwie i o ile jest winien. Mamy cały szereg ludzi, którzy już już zdawali się bliskimi uznania prawdy katolickiej a jednak nigdy przez otwartą dla nich bramę Kościoła nie weszli. Leibnitz, a w naszym wieku: Cobbet, historyk odstępstwa Anglii od Kościoła za Henryka VIII., sławny historyk Boehmer, mistrz Janssena, Gerlach, gorący obrońca katolików podczas kulturkampfu pruskiego, Dawid Urquhart, wymowny wielbiciel papiestwa podczas ostatniego soboru, po za obrębem Kościoła życia dokonali. Tak samo cesarzowa Augusta, małżonka Wilhelma I., pani wielkiej szlachetności, znienawidzona przez Bismarka, w Kościołach katolickich się modliła, dla wiary naszej taką cześć okazywała, że ją za tajną katoliczkę miano. Dopiero list jeden, po jej śmierci ogłoszony, w którym mówiła o Kościele katolickim i protestanckim, jednocześnie jak Marya i Marta jednemu Panu służących, dowiódł błędu i niejasnych pojęć. To samo zjawisko i w Anglii. Newman, Palmer i tyle innych zostało katolikami a Pusey, inicyator ruchu, pozostał za progiem. Podobnie będzie zapewne z p. Sołowiewem. Do nawrócenia się potrzeba pokory i odwagi, wierności dla łaski Bożej w tej chwili, gdy ją Bóg daje.

Niemcy. W Bensheim odbył się w ostatnią niedzielę miesiąca maja piąty kongres katolików heskich. Udział był bardzo liczny. Uchwalono pięć rezolucyi. Pierwsza odnosiła się do kwestyi rzymskiej: katolicy hescy wznawiają znowu wraz z wszystkimi katolikami świata żądanie zupełnego przywrócenia terytoryalnej niezależności Stolicy Apostolskiej i oświadczają, że co do rabunku dziedzictwa piotrowego niema przedawnienia. Druga rezolucya, odnosząca się do zakonów, zwraca się przeciw ustawom wyjątkowym w kraju. Trzecia potępia monopol państwowy w zakresie szkolnictwa; domaga się zupełnej swobody Kościoła w nauce religii, usunięcia szkoły bezwyznaniowej, przywrócenia wyznaniowych Seminaryów nauczycielskich, dopuszczenia zakonów do nauczania, przywrócenia i zabezpieczenia cha-

rakteru katolickiego zakładom, którym to z mocy fundacyi się należy. Rezolucya czwarta tyczy się kwestyi socyalnej i ubolewa nad nieszczęściami, wynikłemi z liberalizmu, upadkiem rękodzieła i smutnem położeniem robotników, rękodzielników i chłopów. W powrocie społeczeństwa do Boga, w zupełnej swobodzie działania Kościoła, w ograniczeniu niesłychanie wzmagającej się chęci użycia i przyjemności, w popieraniu chrześcijańskich stowarzyszeń, mianowicie męskich i robotniczych, w udoskonaleniu prawodawstwa społecznego ku ochronie pracy i rzemiosła i ku podniesieniu stanu rolniczego upatrywa środki zarówno konieczne jak silne i zbawienne ku usunięciu złego na polu społecznem. Rezolucya piąta mówi o prasie i uznaje jako pierwszy obowiązek katolicki popieranie prasy katolickiej przez abonowanie, inserowanie i nadsyłanie artykułów; obowiązek ten zabrania katolikom w jakibądź sposób wspierać prasę wrogą lub bezbarwną.

(Badenia). W dniu 9. czerwca odbył się w Karlsruhe synod staro katolicki. Ciekawą jest jego uchwała co do małżeństwa duchownych staro-katolickich, powzięta w następującem brzmieniu: „1. Zawarcie małżeństwa dozwolonem jest duchownemu tylko za piśmiennem pozwoleniem biskupa, względnie reprezentacyi synodalnej. 2. Pozwolenia tego z reguły nie należy udzielać duchownym, którzy święcili się w kościele staro katolickim, przed upływem lat sześciu od wyświęcenia, a duchownym, przyjętym z innych dyecezyi, przed upływem lat trzech od przyjęcia, względnie sześciu od wyświęcenia. Wyjątki dozwolone są tylko z ważnych powodów i za zgodą większości reprezentacyi synodalnej. 3. Od odmownej odpowiedzi odwołać się można do najbliższego synodu“. Przypominając stanowisko staro-katolików wobec celibatu, zaznaczamy, że na synodzie drugim w r. 1875 uchwalono, iż żonaci duchowni nie powinni funkcyonować. Schulte występował za zniesieniem celibatu; wydał w tym celu broszurę w r. 1876; Reusch jednak nazwał to „początkiem końca“. Na trzecim synodzie w r. 1876 zakaz odprawiania funkcyi rozszerzono nawet na zaręczonych, postanowiono jednak przytem, że kościelnego błogosławienia małżeństw, które duchowni zawarli przed władzą świecką, nie należy kwestyonować; na czwartym synodzie w r. 1877 polecono radzie synodalnej sprawdzić „jakie są przeszkody do zniesienia w praktyce ustawy o celibacie“. W r. 1878 na synodzie piątym reprezentacya synodalna złożyła sprawozdanie, że niema wprawdzie przeszkód prawnych do zniesienia celibatu, ale mimo to sprawę odłożyć należy do r. 1883. Teraz wreszcie zadecydowano. Znowu krok do protestantyzmu.

Anglia. Miasto protestanckie Sheffield uprosiło księcia Norfolk (katolika), aby po raz trzeci przyjął godność burmistrza.

Dania. Wikaryusz apostolski w Danii, biskup Euch, z końcem maja udzielił przeszło stu dorosłym konwertytom Sakramentu bierzmowania. Między nimi był słynny poeta i pierwszorzędny stylista Jan Jörgensen, współredaktor pisma Tidens, który niedawno przyjął katolicyzm. Wydał on kilka cennych dzieł; ostatniem była historya jego nawrócenia. Dwaj Duńczycy, wykształceni w propagandzie, otrzymają niebawem święcenia kapłańskie z rąk biskupa Eucha.

Francya. Msgr. Charmetant ottrzymał od Ojca św. pismo z uznaniem za usiłowania, które czynił, aby Armeńczykom przyjść z pomocą a ich ucisk rozgłosić.

— Jednem z najbardziej pożytecznych dzieł miłości jest katechizowanie maluczkich.

W Paryżu, gdzie tysiące dzieci wzrasta nie dowiadując się ani w szkole bezwyznaniowej, ani w domu rodzicielskim niczego z religii, kobiety chrześciańskie zajęły się temi opuszczonemi. Każdego czwartku popołudniu 1951 zacnych niewiast zbiera te dzieci, prowadzi je do kościoła i tam uczy katechizmu. W r. 1896 uczyły 22.833 dzieci.

Hiszpania. Bohaterowi chrześciańskiemu, generałowi Polavieja, gorliwemu katolikowi, który silną dłonią stłumił rokosz masoński na Filipinach, lud katolicki i dom królewski za powrotem zgotowali owacyjne przyjęcie w Barcelonie i Madrycie. Tylko rząd i wolnomularze zachowali się zimno i biernie.

Z tego też powodu telegraf nie śmiał nic donosić zagranicy o generale i jego wspaniałem przyjęciu, bo przecież chodziło o bohatera chrześciańskiego, o nowego Cyda. Generał jest chory wskutek umęczenia. Skoro wyzdrowieje, będzie mężem właściwym, aby pokazać także na Kubie, jak się zwycięża rokosz wolnomularski i dlaczego dotychczas nie udało go się stłumić.

Ameryka. O. Tomasz Ewing Sherman T. J., syn słynnego generała Shermana, otrzymał od jenerała zakonu urlop celem poratowania nadwątlonego zdrowia. O. Sherman jest znakomitym a niezmordowanym kaznodzieją; protestanci chętnie słuchają jego kazań; na ich zaproszenie przemawiał nawet w zborach protestanckich.

— Obserwatoryum astronomiczne O. O. Jezuitów w Stanyhurst, pod kierownictwem O. Sidgreaves, ogłosiło wyniki obserwacyi meteorologicznych, magnetycznych i solarnych za r. 1896. Dzieło to zawiera 350 fotografii, zdjętych wspaniałem szkłem objektywnem O. Perry. W dodatku pomieszczono wyniki obserwacyi O. F. Dobsona z obserwatoryum na Malcie.

Ekwador. Rzeczpospolita otrzymała nową konstytucyą z łaski wolnomularzy; jaką jest, określa list pasterski biskupa z Porto: „Rzeczpospolita jest dziś pod panowaniem wolnomularzy, liberałów i nieprzyjaciół Chrystusa i jego religii. Konstytucya zasługuje na przekleństwo, na pogardę wszystkich dobrych katolików, bo zawiera postanowienia wrogie Bogu, Kościołowi Chrystusowemu, którego prawa podeptano, zakonom, którym wzbroniono wstępu, wiernym katolikom i narodowi, którego większość jest katolicka. Rewolucya w Ekwadorze jest dziełem loż massońskich“. Duchowieństwo poniekąd wyjęto z pod prawa. Kongres przyjął ustawę, według której kazanie przeciw konstytucyi, rządowi lub partyi liberalnej podlega karze 7 dni aresztu i 50 duros. A mimo to minister wyznań ze łzami krokodylemi żalił się przed delegatem apostolskim, że ludność w Manobii Esmeraldas nie ma wcale pieczy duchownej. Gdzież podzieli się biskupi i kapłani? Rząd wydalił ich na rozkaz prezydenta Alfaro. Ten bowiem uzyskał od kongresu obszerne upoważnienia. Jest panem życia i mienia mieszkańców. To też telegram z 1. kwietnia nakazał wszystkim gubernatorom i komendantom wojsk, aby księży, przeciwnych konstytucyi, wtrącili do więzienia. Najlepszych biskupów wypędzono, najgorliwszych księży uwięziono, klasztory zniesiono. — Oto położenie rzeczypospolitej Garcia Moreno.

— Dr. Henry Austin Adams, były pastor protestancki w Nowym Yorku, konwertyta, objął redakcyę „Donahoe Magahine“. On to oparty na doświadczeniu, wyrzekł raz następujące zdanie: „Ignarancya protestantów w sprawach katolickich jest bezgraniczna i wprost nie do uwierzenia“.

Ks. Lavelle, rektor kościoła św. Patryka w Nowym Yorku i prezydent katolickiego uniwersytetu ludowego w Plattsburg, poczynił wszelkie zarządzenia do otwarcia kursów popularnych. Nauka trwa od 11. lipca do 28. sierpnia. Plattsburg, nieopodal Nowego Yorku, w pięknem położeniu nadmorskiem, jest jedną z ulubionych stacyi klimatycznych, tak że wykłady, które głoszą pierwszorzędni uczeni katoliccy, liczą mnóstwo słuchaczów.

— Najwspanialszy tum na wybrzeżu Oceanu spokojnego jest w mieście Sacramento w Kalifornii; najpiękniejszy tum gotycki na wybrzeżu Atlantyku jest w Nowym Yorku.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Święcenia presbiteratu z rąk JE. Najprz. ks. Arcybiskupa otrzymali 4. b. m. następujący alumni: Bodarski Józef; Bożyński Władysław; Bryczkowski Mieczysław; Chwojka Dominik; Czwaczka Antoni; Dziedzic Wojciech; Gutwiński Kazimierz; Joniec Antoni; Krzyżanowski Józef; Kulczycki Franciszek; Mikrut Leopold; Piwiński Jan; Saczyński Antoni; Scherff Zygmunt; Siatecki Tadeusz; Sokołowski Mateusz; Sulatycki Paweł; Trzebicki Gabriel; Wałęga Stanisław; Wawszczak Józef; Wierzbicki Franciszek; Wolańczyk Władysław. Z Zakonu Bernadynów: Gabriel Patyk, Innocenty Kominek. Z Zakonu O. O. Dominikanów: Dominik Krzanowicz, Alwary Komorek.

Do 26. Sierpnia

są na sprzedaż następujące

aparata kościelne:

Ornaty:

biały, czerwony, fioletowy w cenie od 25 do 30 guldenów sztuka; jakoteż haftowane sukienki na kielich, stuły białe, 2 komże i alba po cenach umiarkowanych.

Bliższych wiadomości udziela

Pani Przetocka

Lwów, Ossolińskich L. 15.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

ma na zbyciu:

dwa bardzo piękne **Obrazy ołtarzowe** z XVI. wieku, *olejno na drzewie malowane*, mogące być ozdobą każdego kościoła. Z tych jeden przedstawia:

Adoracyą Boskiego Dzieciątka

(Boże Narodzenie)

(grubość deski przeszło 4 *centymetry*, wielkość obrazu 231/174 *centymetrów*, malowany w r. 1584),

cena 325 złr.

drugi wyobraża:

Św. Franciszka,

odbierającego św. piętna

(wielkość 234/150 *centymetrów*),

cena 250 złr.

Oba umiejętnie przez specyalistę odrestaurowane.

Kto z X. X. katechetów

szkół normalnych zechciałby z początkiem wakacyj na kilka tygodni objąć **zastępstwo przy parafii**, zechce zgłosić się zaraz do **„Urzędu parafialnego w Rosochowaćcu“** poczta Słoboda koło Tarnopola.

Organista

zdolny, gra i śpiewa z nut, z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia do ks. **Józefa Czarkowskiego**, prob. w Bukaczowcach (poczta loco).



Rok założenia 1820.

Wielokrotne premie.

Insam & Prinoth

St. Ulrich

w Groden (Tyrol)

polecają swoje

Wyroby kościelne z drzewa

oltarze, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, Stacye Drogi Krzyżowej, Groby Chrystusa Pana, posągi świętych i t. d.

po najniższych cenach.

grupa Najśw. Familii (jak obok) kosztuje bez promieni i bez Ducha św., jak najpiękniej polychromowana

w wysokości	70	80	90	100	120	120	1?0	140	150 cm.
	48	58	78	88	1?0	120	140	160	185 złr.

Fabryka wyrobów cementowych i betonowych

MEUS, GÓRSKI i Ska W KRAKOWIE

Biuro: Rynek kleparski l. 15. *Fabryka: Krowodrza l. 6.*

Poleca do kościołów, kaplic, sal, pokoi, kuchen, pralni, łazienek, sobodowni, sieni, korytarzy i t. p.

POSADZKI CEMENTOWE

gładkie i żłobkowane, szare, kolorowe i wzorzyste, od najzwyklejszych do najozdobniejszych, które są praktyczniejsze i tańsze od kamiennych i kamionkowych (Steingut). Wykonuje wszelkie budowle i wyroby z cementu i betonu.

Cenniki opłatnie na żądanie.

Kupujcie w kraju!

TOWARZYSTWO

wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w r. 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 złr., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanonik w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy! **Wspierajcie przemysł krajowy!**

Kupujcie w kraju!

Kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec

GŁÓWNY SKŁAD

najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo“

poleca najtaniej

Fabryka świec i blichownia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA

we Lwowie, Rynek 45.

GŁÓWNY SKŁAD herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów ul. Kopernika l. 2

Wydawnictwo i skład książek do nabożeństwa

poleca

Na premie dla dziatwy szkolnej

Książki do nabożeństwa po ct. 10, 15, 20, 45, 55. 60, 80

Obraki, medaliki, krzyżyki i t. d.

po nadzwyczaj niskich cenach.

Przy większym odbiorze stosowny rabat.

Wincenty Kuczabiński, Lwów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.